

REDAKCJA

Plac Katedralny № 4.

Adres Telegraficzny: WILNO.—KURJER.

Skrzynka pocztowa № 122. — Telefon № 129.

Redaktor przyjmuje od 1 do 2 po południu.

WARUNKI PRENUMERATY

wraz z tygodnikiem „Życie Ilustrowane”:

	Rocznie.	Półrocz.	Kwartal.	Miesięcz.
W WILNIE	8 —	4 —	2 —	—70
Z PRZESYŁKĄ POCZTOWĄ	10 —	5 —	2.50 —	—84
ZAGRANICĄ	14 —	7 —	4 —	—150

Zmiana adresu 20 kop. — Za odwołanie do domu 10 kop. miesięcznie. Listów niefrankowanych lub niedostatecznie opłaconych „Kurjer” nie przyjmuje. Rękopisów — nie zastrzeżonych do swrotu — nie przechowuje.

Za dołączenie prospektów do „Kurjera” 5 rub. od tysiąca, oprócz opłaty pocztowej

Ogłoszenia „Kurjer” drukuje tylko w języku polskim.

Ogłoszenia przyjmują się tylko do godz. 3-ej popołudniu.

REDAKTOR

WOJCIECH BARANOWSKI.

KIEROWNICZKA LITERACKA ELIZA ORZESZKOWA.

KIEROWNIK DZ. EKONOMICZNEGO KONRAD NIEDZIAŁKOWSKI.

SEKRETARZ REDAKCJI LUDWIK ABRAMOWICZ.

Numer pojedynczy 5 kop.

Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych prosimy adresować: Do Redakcji „Kurjera Litewskiego” w Wilnie. — Ogłoszenia, oferty i listy w sprawach prenumeraty prosimy adresować: Do Administracji „Kurjera Litewskiego” w Wilnie.

Numer pojedynczy 5 kop.

Prenumeratę i ogłoszenia dla „Kurjera Litewskiego” przyjmują w Wilnie wszystkie księgarnie; w Mińsku księgarnia W. Makowskiego, w Kowie księgarnia J. H. Ossowskiego i Józefa Zawadzkiego (właśc. K. Ralski) w Rosławiu Al. Ostrowski, w Białymstoku księgarnia Kaufmanna i M. Inarska w Witebsku księgarnia M. Zaleskiego i księgarnia Czerniejskiej, w Siedlcach księgarnia „Apostol”, w Sławoszu księgarnia K. Sawicza, w Łużyłku księgarnia S. Strycharczyka, w Tarnobrzegu księgarnia S. Strycharczyka, w Smorżynie M. Gordon, w Lubawie dom handlowy J. Jaczumińskiego, w Kijowie księgarnia L. Lubińskiego, w Żytomierzu K. Ryłtort i F. Zielenkiewicza, w Suwałkach w księgarni S. Lewinowskiego, w Warszawie Kantor własny, E. Czajkowski, Nowogrodzka 26; „Krajowe Biuro Ogłoszeń” ul. Marszałkowska 116. Biuro ogłoszeń G. Ungra ul. Wierzbowa № 8 i Aleja Jerozolimska № 78, w Petersburgu „Księgarnia Polska” ul. Jekateryńska № 2, w Moskwie biuro ogłoszeń L. Metal & Co., w Paryżu biuro ogłoszeń Radkowskiego Cité de Trévise № 14. Oprócz tego prenumeratę przyjmują wszystkie księgarnie, kioski, biura drukarskie, oraz zagraniczne urzędy pocztowe.

KONIAK SZUSTOWA

CZAS odnowić prenumeratę na kwartał II r. b.

Sala koncertowa ogrodu Botanicz. **A. SZUMANA.** Codzienne koncerty pierwszorzędnych artystów. Początek o godz. 10 wiecz.

ZARZĄD TOWARZYSTWA chrześcijańskich kupców i przemysłowców

m. Wilna (Baksta d. własny № 7) powiadamia wszystkich kupców i przemysłowców Wileńskich obywateli, że ogólne zebraństwo Towarzystwa odbędzie się 4. 14. Marca o godz. 8 wiecz. w Sali Zarządu Miejskiego (róg ul. Dominikańskiej i Wileńskiej).

Dnia 13 marca w Wileńskim Wojennym klubie **W. G. Zawadzkiego** z nowym programem **Komplet 40 osób.**

Daje 2-gi i ostatni koncert **Komplet 40 osób.** Bilety można nabywać codziennie od godz. 11 do 2-ej po południu w kancelarii Klubu, a w dzień koncertu od godz. 7 wieczorem przy wejściu do sali.

Dnia 12 (25) marca w sali Miejskiej **pp. Ireny Szwarcówny i Tadeusza Leliwy** z wspólnym programem **pianisty p. J. HOLCMAŃA.**

Program zupełnie nowy! Duet „Sancta Maria” Faure’a będzie wykonany przez p. Szwarcównę i p. Leliwę z akompaniamentem p. Holcmana. Bilety w składzie fortepianów J. Zawadzkiego, Dominikańska № 12. 3-84

CO TRZY DNI **CYRK—Grand Vio** Druga seria od 11 do 14 marca. Nowy program z 4,000 metrów. — Początek o godz. 8 1/2



Walka o ziemię.

Wypowiedziana przez rząd pruski walka polskość ma swe tradycje w historii. Był to ten, który należał do zrozumienia, że w końcu nie przetrwał na notowaniu obecnego jej przebiegu, lecz sięgnąć należy do przeszłości, w której odnalezienie można istotne źródło i pobudki obecnego haktyzmu.

W tej materii właśnie zamieściła lwowska „Gazeta Narodowa” niezmiernie ciekawy artykuł, pióra dr. Tadeusza Skąpskiego, którego cenną pracę porzucamy sobie w „Kur. Lit.” powtórzyć.

Zabór pruski, oderwany w roku 1772 od cięła Rzeczypospolitej, pozostał w nieprzerwanym przynależności do Prus aż do zupełnej ruiny państwa w r. 1806, z której przynależności się niemal cudownie przez księcia Napoleona w r. 1812. Okres 40-letni, od bitwy pod Jeną w r. 1806 aż do zniszczenia napoleońskiej armii w r. 1812, jest okresem zupełnego odrodzenia polskości w tym zaborze, przez utworzenie Księstwa Warszawskiego.

Nad ziemią wielkopolską wisi tenż ustawa o wywłaszczeniu, jak ciężka gradowa chmura, a niewiadomo gdzie pierwszy uderzy grom. Chwilą ta oczekiwania pełnego grozy, przypomina żywo podobną chwilę przed 100 laty, gdy rząd pruski, będąc wówczas na polskich ziemiach, panował nad Polity, gdzie zaczynał się austriacki dyktando, przystępował w r. 1806 do licytacji polskich dóbr, obciążonych kapitałami pruskimi.

Obciążenie to było wynikiem fatalnych stosunków ekonomicznych, jakie zapanowały na polskich ziemiach, po katastrofie r. 1794, która poprzedziła trzeci rozbiór.

Do klęsk wojennych, niszczących własność ziemską, do rabunków i pożarów szlacheckich dworów, przystąpiła katastrofa finansowa War-

Z końcem roku 1806 miało się rozpocząć wywłaszczenie.

I wówczas to, jakby dopełniła się miara nieprawości, spadł na państwo pruskie pogrom pod Jeną. Już w dni 20 po tej bitwie weszły przednie straż francuskie do Poznania, a 14 stycznia 1807 utworzone zostało Księstwo Warszawskie z całego zaboru pruskiego. Wszystkie kapitały berlińskie na dobrach polskich intabulowane, Napoleon zabrał na rzecz Francji. Obliczono je na 104 miliony złotych polskich, oprócz 4 milionów zaległych odsetków.

Tym sposobem Napoleon ocalił własność ziemską w zaborze pruskim od wywłaszczenia, a całą sumę kapitałów hipotecznych pruskich skonfiskował na rzecz Francji, obliczoną w moniecie francuskiej na 47 milionów franków, odstąpił Napoleon Księstwu Warszawskiemu za okragłą sumę 20 milionów fr., konwencją, zawartą w Bayonnie 10 maja 1808 r.

Lecz i tej drobnej stosunkowo sumy 20 milionów nie był w stanie wypłacić rząd Księstwa Warszawskiego, przyczyną czego coraz nowymi ciężarami wojennymi. Rzecz pozostała niezakończoną aż do upadku Księstwa, a gdy w r. 1815, Prusy odebrały znowu Poznańskie, zwróciły owe kapitały pruskie, objęte konwencją bajonką, na własność tych instytucji berlińskich, z których były wypożyczone.

Dopiero rząd Królestwa Polskiego, utworzonego na kongresie wiedeńskim w r. 1815, zakończył tę sprawę układem, zawartym przez ks. Lubckiego z pruskim rządem. Owe sumy bajonki, służące mającej na wywłaszczenie, układem z 29 maja 1830 r. odstąpił rząd pruski rządowi Królestwa Polskiego za 10 milionów złotych polskich, w listach zastawnych Towarzystwa Kredytowego, policzonych al pari.

Tak więc prusacy, po 20-letnim wyczekiwaniu bez procentów, otrzymali na całkowite umorzenie swojej wierzytelności tylko 1/3 część wypożyczonego kapitału.

Nie dziwnego, że po takiej klęsce finansowej, jaką zakończyła się pierwsza próba wywłaszczenia, stało się opamiętanie polskich ziem oświeconych program politycznego pruskiego, a każdy rząd pruski, jako pierwszy punkt swojej działalności w ziemiach polskich, uważa wywłaszczenie, bez względu na ofiary, spadające wskutek tego na skarb państwa.

Uchwalona teraz ustawa eksproprijacyjna jest tylko zastosowaniem do obecnych warunków tego, co tkwi w głębi duszy każdego zawziętego prusaka.

W tej walce nieublaganej niemiłą rolę odgrywa wspomnienie klęski z r. 1806, owej konfiskaty pruskich kapitałów przez Napoleona, zakończoną po jego upadku wypłatą 1/3 części kapitału, dokonaną przez Lubckiego w r. 1830.

Obecnie stosunki tak się ukształtowały, że komisja kolonizacyjna utworzona w r. 1886, przeciw której powstał nasz Bank ziemski, lecz z małym bardzo funduszem, nie może już z wolnej ręki kupować polskiej ziemi w takich rozmiarach, jakby to było życzeniem rządu pruskiego.

W pierwszych latach działalności komisji kolonizacyjnej prace jej szybko szły naprzód.

Komisja nabyła

1890	—	7,767
1891	—	8,572
1892	—	8,421
1893	—	8,408
1894	—	6,264

Razem około 40,000 h. straty polskiej.

Z początkiem bieżącego stulecia zaczęły się mnożyć objawy niepokojące dla Niemców.

W roku 1903 kupiło państwo z rąk niemieckich za 40 mil. marek, a w tym roku ofiarowano komisji 210,000 h. ziemi z rąk niemieckich.

W roku 1904 200,000 h. od Niemców — tylko zaś 20,000 od polaków.

W roku 1905 polacy nie — Niemcy 130,000 h.

Faktycznie kupiła komisja w roku 1905:

od Niemców	32,000 h.
od polaków	2,620

Nastąpiła widocznie konsolidacja większej własności polskiej, a także własności włościańskiej, dzięki dobroczynnej działalności towarzystw zalazkowych, stanęła na pewnych podstawach.

Organizacja spółek polskich, przedstawiona bardzo szczegółowo w dziele Ludwika Bernharta, obecnie tak się przedstawia.

Na pierwszym miejscu Bank ziemski, pod przewodnictwem Stanisława Żółtowskiego, kapitał akcyjny 4 miliony, spółki ziemskie w Poznaniu, Toruniu, Ołoboku i Wickowie, dalej banki paracelacyjne w Prymencie pod księciem Mozykiewiczem, w Środzcu, Wrześni, Ostrowie, Koronowie i całej sieci spółek kredytowych polskich, tudzież spółek spożywczych. Na głównym terenie walki, około Gniezna, ma według Bernharta, do ostatnich 10 latach przewyżka na korzyść polaków wynosić 10,580 hektarów.

Zdaniem autora książki „Die Polenfrage” (das polnische Gemeinwesen in preussische Staaten) — dopuszczili się polacy tej niesłychanej zbrodni wobec Niemców, że zginąć nie chcą, owszem ośmielili się stworzyć potężną organizację finansową, która zwalcza usiłowania rządu. Ludność niemiecka jest zaniepokojona, wola autor, polacy wykupują nawet grunta, oddawane w niemieckim posiadaniu będące.

Ciekawy i pouczający jest wstęp historyczny tej rozprawy, nawiązujący jeszcze do roku 1830. Wiadomo, że aż do czasów walki kulturalnej była Wielkopolska wolną od tych gwałtownych przesładowań, jakie srożyły się w rosyjskim zaborze. Oż autor z lekceważeniem mówi o monarchach pruskich, którzy zachowywali się łagodnie wobec polaków, nie tak swej pogardy dla tak zwanej ery ugodojowej, która zakończyła się w r. 1894. Ideałem jego jest rząd, który na każdym kroku gnębi polaków i dąży otworzyć ich wycięcia.

Zdumiewa się trzeba nad tem uczuciem skoncentrowanej, nieublaganej nienawiści, jaka na każdej karocie książki przebiega. Z szczególnością dokładnością przechodzi autor całą organizację spółek zarobkowych, dzieląc je na trzy kategorie:

- 1) stowarzyszenia kredytowe.
- 2) towarzystwa wspólnego zakupu i sprzedaży.
- 3) spółki paracelacyjne.

To wszystko, pod kontrolą Związku spółek zarobkowych, przy pomocy Banku związkowego, tworzy, zdaniem autora, rodzaj rządu narodowego, kierującego narodowym ruchem polaków, a nawet wychodzący za zarobkiem w Westfalji i nad Renem, którzy zaoszczędzony grosz składają w spółkach wielkopolskich, słuchają tej organizacji.

Autor przytacza szereg cyfr, świadczących o wielkim rozwoju spółek polskich, które podnosi do znaczenia prawdziwego niebezpieczeństwa państwowego, aby na tej drodze udowodnić potrzebę interwencji państwa dla obrony zagrożonej niemożności.

Wszystkie te cyfry, nagromadzone przez autora, żadnej przedmiotowej wartości nie mają, skoro brak im cyfr porównawczych, odnoszących się do niemieckich stowarzyszeń, kas oszczędności, banków państwowych itp.

Gdyby autor chciał na chwilę być szczerym i obok cyfr, odnoszących się do instytucji polskich, postawił analogiczne cyfry, dotyczące instytucji niemieckich, cała jego budowa runęłaby jak domek z kart, gdyż okazałoby się, jak na dłoni, że instytucje niemieckie są bez porównania zasobniejsze od polskich, że kapitały niemieckie, angażowane w walce o ziemię, są wielokrotnie potężniejsze od grosza polskiego, zebranego mozolnie na obronę tych resztek polskiej ziemi, jakie nam w pruskim zaborze jeszcze pozostały.

Ala prawdziwy obraz, w ten sposób nakreślony, nie przydałby się autorowi do uzasadnienia potrzeby eksproprijacji — daleko lepiej godziła mu przedstawiać obraz potęgi polskiej, grożącej zalewem całej Marchii wschodniej, aż do przedmieść Berlina.

Z wywodów autora o rzekomej potęgę polaków, skrytykowanej w stowarzyszeniach, każdy pokrewny mu duchem nieodrodną prusak łatwo wysnuje konkluzję, że należałoby zniweczyć wszystkie polskie spółki, rozbić całą tę organizację, która wychowała pod względem gospodarczym teraźniejsze pokolenie polskie.

Motywów nie braknie. Jeżeli dla uzasadnienia eksproprijacji powołano się na względy strategiczne, łatwo będzie uzasadnić wyjęcie z praw spółek polskich potrzebę zniweczenia groźnej dla państwa organizacji bankowej wielkopolskiej.

Stoimy przeto dopiero u progów nowej ery brawury, której wstępnym etapem jest uchwalenie ustawy o wywłaszczeniu. Znajdą się jeszcze w arsenale pruskiej burokracji najrozmaitsze środki przesładowania ekonomicznego ludności polskiej. Wysoki stopień kultury gospodarczej, na jaki wzniósł się ta ludność pod przewodnictwem niezłomnego pracującego nad nią inteligencji wiejskiej i miejskiej, oszczędność, pracowitość, wytrwałość, jaką się odznacza, a przede wszystkim przywiązanie do ojczystej ziemi — to są powody nieublaganej nienawiści, jaką dyszy ku niej cała burokracja pruska, a nikt nie jest w stanie odgadnąć, jaki jeszcze szereg nowych udręczeń, sekatyr i przesładowań to fanatyczne a podle plemie przeciw nam wymyśli i zastosować potrafi.

Abym odważył się na tak potworną zbrodnię, w obliczu całego świata cywilizowanego jawnie zapowiedzianą i ogłoszoną, a przez cały ten świat jednomyślnie potępioną, trzeba było zdobyć ten zwrotny wysokości stopień potęgi światowej, na którym znajdują się Prusy. A dla naszego narodu jakże tragiczne refleksje będąż w tych historycznych wspomnieniach, które wolał ją wielkim głosem, że nasza błędna polityka była pomostem wyniesienia się Prus na szczyt światowładnej potęgi.

Wszystkie zakusy eksproprijacyjne tłumić musiał w sobie prusak wówczas, gdy Lubicki dyktował mu warunki spłaty sum bajonki. Ta suma 10 milionów złotych polskich w listach zastawnych Towarzystwa Kredytowego Ziemińskiego Królestwa Polskiego, policzonych al pari, wypłacona w r. 1830, na umorzenie długu przeszło 100 milionów złotych, zaciągniętego w Berlinie przed 25 laty i wcale nieoprocentowanego, to jakby echo bitwy pod Jeną, która ocalała ziemiaństwo polskie od nieuchronnego, jak się wówczas zdawało, wywłaszczenia.

Ala za Lubickim, ulubieńcem Mikołaja I „króla polskiego”, sta-

ła potęga Rosji i długie słowo jego tyle ważyło w Berlinie.

Jakżeż rozkoszne uczucie ulgi rozszerzyło piersi prusaków, gdy Mikołaj I-szy, obrońca interesów polskich w r. 1830, zamienił się na nieublaganego wroga Polski, i ścisła przyjaźnią związał się z Prusami.

Z jakim radośnym pospiechem usunęło z Poznania namiestnika Radziwiłła, i rozpoczęło erę przesładowania polaków.

Minęło lat 30. Szczególniejszym zbiegiem okoliczności ułożyła się znowu sytuacja europejska tak, że stanęła prawie na tym punkcie, jak w r. 1815, gdy Adam Czartoryski kładł na wiedeńskim kongresie fundamenty pod budowę Królestwa Polskiego. Zdawało się, że Wielopolski podejmie dzieło, którego nie dokonał Lubicki, wyrzucony śmiertelną dla nas katastrofą z pola owocnego działania wówczas właśnie, gdy zdobył sobie przemożny wpływ na umysł niedawno koronowanego monarchy.

A właśnie w tej sytuacji powstało tylko odnowione przymerze prusko-rosyjskie, zawarte przy lunch pożarnej naszego powstania r. 1863, a Prusy, zabezpieczone od północy, rzuciły się niebawem na Austrię, pokonały ją, uczyniły z niej uległego sojusznika, poszły na Francję, wzięły pod Sedanem i Paryżem odwet za Jeną, a dziś szły z opinii świata i głoszą otwarcie, że pójdą dalej na wschód, do granic zakreślonych przy trzecim rozbirozie, wrócą do Warszawy, gdzie dziś jeszcze tylko konsul pruski rezyduje, i tam prowadzić będą dalej dzieło wywłaszczenia.

Podczas sienkiewiczowskiej ankiety odezwał się głos francuski, przypominając, że równocześnie z wywłaszczeniem pruskim odbywa się we Francji wywłaszczenie katolików. Wkrótce dzienniki przyniosły stwierdzenie dokumentalnie wiadomo, że z wartości przeszło miliardowej skonfiskowanych dóbr kongregacyjnych prawie cały miliard utonął w kieszeniach likwidatorów, a do dyspozycji radykalnego rządu republiki z tego olbrzymiego łupu pozostała zaledwie marna reszka około 30 milionów franków.

To też i w pruskiej eksproprijacji znajduje się niewątpliwie suto wynagrodzenie dla całego szeregu pomocników, którzy na wzór katolików pacholich uczestniczyli będą w tem wstrętnym dziele łepienia pokonanego narodu.

Świadectwem to niezmiernie smutnym zaniku poczucia moralnego, w jakim znajduje się współczesne społeczeństwo europejskie na wskroś zmaterializowane, że najbardziej nikczemu przedsięwzięciu nie zabraknie chętnych wykonawców, jeżeli zapewnione zostaną odpowiednio korzyści pieniężne.

Kolonizatorzy mogliby odstrążyć tylko perspektywę niedalekiej może wojny zaborczej przeciw Słowianom, z której operacyjną podstawą mają być nieszczęsne prowincje wielkopolskie.

W tym właśnie celu wplenione być mają resztki ludności polskiej, aby w miejsce tej buttonicznej ludności osiedlić mogła komisja kolonizacyjna prawowymie zastępy niemieckie i przysły teatr wojny uczynić ile możliwości jaknajodporniejszym dla inwazji od Wschodu.

Wszakże to stanowiska strategicznego bezpieczeństwa Berlina jeszcze więcej pożądanym byłoby granice państwa przesunąć ku Wschodowi, aż tam, gdzie sięgają pruskie dzierżawy po rozbirozie Rzeczypospolitej.

Odrzuciwszy przeto kłamliwe, a niezgrabne frazesy o obronie niemieckiej i zabezpieczeniu Berlina od ataku ze strony wschodniej, Europa powinna znaczenie ustawy o wywłaszczeniu, preferowanej wskutek osobistej inicyjatywy cesarza Wilhel-

Plac Katedralny № 4
Otwarta od 9 — 6 wieczór.
W niedziele i święta od 10 — 12 rano.
Skrzynka pocztowa № 122 — Telefon № 129

ADMINISTRACJA
Plac Katedralny № 4
Otwarta od 9 — 6 wieczór.
W niedziele i święta od 10 — 12 rano.
Skrzynka pocztowa № 122 — Telefon № 129

CENY OGŁOSZEŃ:
Nadesłane za jeden wiersz garmontowy w tekście, lub jego miejsce 1 rub.
Ogłoszenia na 1-ej stronie za jeden wiersz garmontowy lub jego miejsce 50 kop.
Reklamy za jeden wiersz garmontu lub jego miejsce 30 kop.
Nekrologi za jeden wiersz petitu lub jego miejsce przed tekstem 50 kop., po tekście 30 kop.
Ogłoszenia z wyjątkiem za jeden wiersz petitowy lub jego miejsce 15 kop.
Drobne ogłoszenia za jeden wyraz petitowy 3 kop., najmniejsze 25 kop.

ma, zrozumieć jako zapowiedź dalszej nieublaganej walki ekskrimacyjnej przeciw Słowiańszczyźnie, której istnienie przeszkadza dowolnemu rozwojowi państwom polskiemu.

Dr. Tadeusz Skatkowski.

W KOLE POLSKIM.

Z Petersburga dochodzą nas wieści o pewnym nowym przedsięwzięciu, budzącym się w łonie Koła koronnego. Część posłów Królestwa poczynają wątpić jakoby w celowość dotychczasowego kierunku polityki Koła i poddaje ją rzeczowej krytyce.

O BALTYSK.

Przygluszona ożywieniem, jakie zapanowało ostatnimi czasami w kwestji bałtyckiej, sprawa Bałtyku bynajmniej jednak nie zeszała z porządku dziennego.

Przypomnieć wypada, że odnośnie pertraktacji trwają już od roku i że interesy Rosji i Niemiec odrazu stanęły na jej tle w stosunku przeciwności. Wobec zaś utraty przez Rosję swej floty i słabości dwóch innych państw nadbałtyckich—Szwecji i Danji, obecnie Bałtyk jest w rękach Niemiec.

Czynili też Niemcy usilne starania, by utrwalić do dominującą na morzu Bałtykiem stanowisko. Wszak ich to pomysł był projekt utworzenia mare clausum, morza zamkniętego, na którem, wobec dzisiejszego położenia Rosji, panami byłiby wyłącznie Niemcy.

Prasa angielska uderzyła wówczas na trwogę i zażądała, aby w pertraktacjach co do losu morza Bałtyckiego wzięła udział, oprócz Szwecji, Danji i Rosji, także i Anglja. Berlin protestował przeciwko temu, wskazując, że w sprawie morza Śródziemnego Anglja, Francja i Hiszpanja zawarły między sobą umowę specjalną, nie pytając innych państw. Rosja jednak we własnym interesie popierała żądania angielskie i Anglja wzięła udział w rokowańach. Wobec tego Niemcy musiały narazie zrzec się urzędystwienia natychmiastowego swych szerokie planów, choć bynajmniej nie wyzwały się ich zupełnie.

Z drugiej strony Rosja skorzystała z wysunięcia sprawy bałtyckiej, by osiągnąć tu dla siebie warunki, które pozwałyby jej na odgrywanie bardziej czynnej roli na Bałkanach. Idzie Rosji o to, by pozyskać mogła punkt operacyjny dla swej przyszej floty. Takim punktem miałyby być wyspy Alandzkie, ale należałoby je przedtem ufortyfikować. Na przeszkodzie temu stoją jednak paragrafy traktatu paryskiego po wojnie krymskiej, na którego podstawie Rosja zobowiązała się do niewznowienia żadnych fortyfikacji na Bałtyku. Odtąd w tej sprawie zawiazane zostały pertraktacje, przedewszystkiem pomiędzy Rosją a Szwecją, a potem Anglią i Francją.

Ironja losu chciała, że Niemcy, które się uważają za mocarstwo bałtyckie par excellence nie mogą brać żadnego udziału w rozważaniu tej sprawy. Stało się to dlatego, że Rosja złożyła niedawno zobowiązanie swe co do niewznowienia żadnych fortyfikacji tylko wobec Francji, Anglii i Szwecji i wskutek tego od tych tylko państw zależało zwolnienie jej od tego zobowiązania.

Przychylnie stanowisko Francji i Anglii, które wpływały na Szwecję, nadało sprawie pomysł dla Rosji obrót. W ostatnich czasach jednak Niemcy, niezadowolone z przebiegu rokowań, coraz energiczniej za pomocą swej prasy napierają na Szwedów, by nie czynili Rosji żadnych ustępstw.

„Nie chcemy — pisze Berliner Tageblatt — aby Rosja otrzymała możliwość wznieścia forticy morskiej w niezamierzających wodach Bałtyku i aby zobowiązanie jej zostało unicestwione. Droga, która ma iść dyplomacją niemiecka, jest jasna; umowa co do Bałtyku powinna być zawarta pod warunkiem wyłączenia kwestji wysp Alandzkich.”

Rzecz jasna, że wyłączenie tej kwestji odjęłoby sprawie całej dla Rosji wszelkie znaczenie i przechyliliby już stanowczo szalę na korzyść wpływów niemieckich.

Rozstrzygnięcie jednak nie będzie zawsze wyłącznie od stron, spór obecnie wiodących, t. j. od Niemiec i Rosji. Poza niemi bowiem — o czem nie wolno zapominać — stoi Anglja, stara mistrzyni sztuki dyplomatycznej, która będzie starała się cichem tu konfliktowi taki zgłotować koniec, jaki najlepiej nadaję się dla jej interesów.

W chwili zaś obecnej stosunki tak się składają, że Anglja niema najmniejszej przyczyny do kruszenia kopii w interesie Niemiec, a raczej wszystkich użyje wpływów, aby Rosja postawiła na swoim, bo wzmożenie się potęgi rosyjskiej na Bałtyku unicestwiłoby politykę bałtycką Niemiec.

O propagandę.

Manifest Najwyższy z dnia 17 października 1905 r., inaczey zwany manifestem „pięciu swobód” w liczbę tych

ostatnich mieścił swobodę sumienia i swobodę słowa.

Inniemi słowy: manifest ów przyznał wszystkim bez wyjątku mieszkańcom imperjum prawo wyboru religji i wypowiedzenia swych poglądów i myśli w tej sprawie. W takim rzeczy pojęciu mieści się również i cała istota propagandy.

Jeśli mi bowiem przysługuje prawo dowolnego wyboru religji oraz wypowiedzenia myśli swych i przekonań, to już tem samem nie może mi być wzbronione staranie się o to, bym w drodze swobodnego korzystania z tego prawa słowa nie usiłował pozyskiwać dla swych przekonań ludzi jednak myślących, czyli zwolenników.

Tymczasem w Dumie obecnej zgola inaczej ułożyły się poglądy większości dotąd zwycięskiej i oto, czem jest obecnie zajęta komisja wyznaniowa, w kompetencji której pozostają wszelkie sprawy duchowne wszystkich wyznań w Państwie.

„Nowoje Wremia” tak sprawę tę oświadcza:

„Tylko jednym głosem w dumskiej komisji wyznaniowej do spraw Kościoła wyraził swój pogląd, że propaganda myśli i prawd religijnych, oraz wierzeń zgromadzeń religijnych, możliwa jest nie tylko wśród wyznaniowców, lecz i wśród prawosławnych. Wszakże już na posiedzeniu najbliższem komisja ponownie wróciła do tej sprawy i zdecydowała ją w duchu odmiennym, a mianowicie odwołując się do praw Kościoła i wyznaniowców. Inniemi słowami, komisja stanęła na punkcie, na który uderzał z takim zapalem jeszcze w polowie ubiegłego stulecia A. Chomiakow, a w końcu tegoż znany historyk i mistyk Włodzimierz Solowjow. Obaj ci myśliciele, wraz z całą falangą pomniejszych wyznaniowców, wskazali na tę obojętność, że duchowieństwo rosyjskie nie jest zainteresowane do rozważenia się z wiekistej drzemki, do przystąpienia do usilnej pracy; że stan nauk teologicznych w Rosji, jako całość, nigdy nie osiągnie jakości skalowanego i doskonałego systemu, gdyż nie ma ku temu żadnej pobudki. Kościół w Rosji, jego prawdy i jego całość — bronił się nie sercem i myślą duchowieństwa, lecz organami ministerjum spraw wewnętrznych, poczynając od general-gubernatorów, obciążonych troską dbałości o czystość wiary i dobrej moralności w swych general-gubernatorstwach, aż do strażników ziemskich i urzędników więziennych, mniej więcej troszczących się o to samo.”

Tak przesądziła władza administracyjnych w utrzymaniu praw Kościoła prawosławnego, z konieczności musiał zrodzić w skutkach pewne znieprawienie w sferach duchowieństwa prawosławnego.

To zdów podciągało za sobą inne zdów. Oto z parafan ten i ów, laknąc słowa Bożego i pobożnego czytania, jąt się ogładając za osiągnięciem tych rzeczy ugrągniętych za plecyma” zwierzchnictwa duchownego i to nam wyjaśnia, że niezmierną szybkość wzmagania się leżebnego setek przeróżnych sekt religijnych w Rosji. Duchowieństwo wnet straciło z oczu swe zadania główne.

Oto, co dalej pisze „Nowoje Wremia”: „Kościół nasz prawosławny stał się jeno od parady, stanowiąc jakby uroczystą odzież wielkiego Państwa Rosyjskiego, wielkiej potęgi rosyjskiej. Wypelnia całe jego dzieje przez przeciąg dwu ostatnich stuleci, stanowiąc jego treść i całą istotę. I słowa, i głowa Kościoła tego jest Chmiel, dotąd prawdziwie dźwicząca je-Obaczysz w powietrzu, lecz już w sferach tych je, wywołują tylko uśmiech na twarzy.”

Duchowieństwo, gdyby miało poznać tego pożądanego dla siebie położenia, pierwsze powinno się ustąpić przedtem temu, podobnie wystąpił przedtem temu, podobnie traktowaniu go, jako słabego lub niepełna rosum będącego. Oddawa wielki już czas dla duchowieństwa prawosławnego nie tylko przemówić, lecz wprost krzyknąć, iż nie jest ono starcem w agonji, pod opieką skrzydeł Sipiagina, Plehowa i Pobiedonoscewa, lecz jest mężem w pełni sił, jest potęgą w całym komplecie czterech Akademji, 70 tysięcy kapłanów i 200 biskupów. Czas już przekonać świat, że prawdy wiary prawosławnej są tak oczywiste i tyle mają w sobie sily wzmagającej, sily przekonania, iż nie wymagają ku swej obronie niczego więcej, krom rozumu i światła ze strony prawosławnych kapłanów.”

Oczywiście, rzeczywistość dostarcza do niej dowody, prawie przekonanie, że dziesiąta wprost przeciwnie, a zwłaszcza dziś, kiedy w nowych podmuchach reakcji wieje wiele starych, odwiecznych poglądów i. grzechów.

W Kościele prawosławnym mniej więcej wszystko doszło do stanu ruiny i niemasz tam już nic do burzenia. Sekty rozliczne ukazują się jak grzyby po deszczu, a duchowieństwo czuje się wprost niezadowolone do walki z niemi. Bo i na co zresztą? Wszak robi to za duchowieństwo urjadnik, zbrojny w siłę prawdziwą. Różnorodnych sektantów całemi masami wysyłają administracyjne, lecz na ich miejsce ukazują się inni i tak bez końca.

A najgorzej z tem, że lud przywykł słuchać tego sektanta i słucha go chętnie, czyli ulega ochej propagandzie i tak dzieje się już oddawa.

Wiedzą o tem członkowie komisji wyznaniowej w Dumie, wie również o tem i jej prezes, biskup Bologusz. To nam dostatecznie wyjaśnia całą ważność owego projektu prawa, wzbraniającego propagandy w Kościele prawosławnym dla wszystkich wyznań inowierczych, z pozostawieniem atoli im zupełnej swobody w propagowaniu swych idei i wierzeń religijnych wzajem wśród siebie.

A może ma to również związek i z tą sympatją dla katolicyzmu, o której wiele się słyzy, iż panuje wśród pewnych sfer społeczeństwa rosyjskiego?”

Z chwili.

Pierwszy dzień zjazdu zjednoczonej szlachty zaznaczył się wystąpieniem hr. Dorrera, który wskazał na braki systemu wyborczego do Rady Państwa, który upośledza szlachtę na rzecz przedstawicieli ziemstw, handlu i przemysłu. Proponowano powiększenie straży ziemskiej i wydatek ten przyjąć na siebie, jeśli rząd nie zechce go pokryć.

Pisma petersburskie donoszą, że kontroler Państwa, Charitonow, podał się do dymisji. Przyczyną, które wywołały ten krok, nie zostały jeszcze wyjaśnione.

Wznawiają się pogłoski o dymisji ministra wojny, gen. Redigera. Pomiędzy kandydatami na to stanowisko wymieniają, oprócz wskazywanego poprzednio generała Iwanowa, obecnego gen-gubernatora moskiewskiego, Horszelmanna i naczelnika generalnego sztabu, Palcyyna.

Doniesienia Związku narodu rosyjskiego o obcięciach, pracujących na kolejach żelaznych, nie pozostały bez skutku. Ministerjum komunikacji zażądało od zarządów dróg żelaznych dokładnych danych o wyznaniu i narodowości pracowników, przyczem główną uwagę zwrócono na polaków i żydów.

Wznowił współpracownik „Moskiewskiej Wiedomości”, eks-rewoluconista Leon Tichomirov, otrzymując rangę rady stanu i nominację na członka głównego zarządu do spraw prasowych.

Doniesienia Związku narodu rosyjskiego o obcięciach, pracujących na kolejach żelaznych, nie pozostały bez skutku. Ministerjum komunikacji zażądało od zarządów dróg żelaznych dokładnych danych o wyznaniu i narodowości pracowników, przyczem główną uwagę zwrócono na polaków i żydów.

Z sądu okręgowego w Nieżyźnie skradziono w drodze do miasta Gluchowa, dokąd sąd udawał się na sesję, wszystkie papiery i dokumenty, pomiędzy którymi znajdowały się papiery, dotyczące nader poważnych spraw, wyznaczonych na najbliższą sesję.

W sprawie projektu przedterminowego warunkowego uwalniania, którego rozważaniu Duma poświęciła aż 4 posiedzenia, „Stowo” zamieszcza artykuł, w którym krytycznie zdanie o tym projekcie znanego kryminalisty rosyjskiego, N. Tagancewa.

W chwili, gdy w sali posiedzeń Dumy toczyła się ożywiona dyskusja, w kuluarach jej znawca prawa karnego wyjaśniał otaczającym go posłom obrzytnie braki rozpatrywanego w Dumie właściwego projektu ustawodawczego. Wskazywał on na to, że warunkowe przedterminowe uwalnianie jest uwięzieniem prawidłowego systemu penitencjarnego, lecz wprowadzić je można tylko wtedy, jeśli posiadamy pewne pomysły warunki, a mianowicie rozwiniętą instytucję patronatów, które podjęłyby się troszczenia o uwolnionego przed terminem przestępco oraz utrzymania nadzoru nad nim. W Rosji zaś rzeczywiste sprawy ta może zredukować się do tego stopnia, że wręczona będzie naczelnikom ziemskim, oraz że decydująco o przedterminowym uwalnieniu tego lub innego przestępcey będzie stróż więzienny. Co do tego zgadza się on nawet z prawicą, jednak zaznacza, że powoływanie się p. Markowa na Stany Zjednoczone było zupełnie bezpodstawne. Następnie senator Tagancew wskazywał na to, że rozważany projekt ustawodawczy wprowadza sankcje w domach pracy, jako środek zmniejszenia kary, gdy tymczasem w Rosji, domów pracy zupełnie niema. Oprócz tego, Tagancew podkreślił, że projekt ustawodawczy, wprowadzając warunkowe przedterminowe uwalnianie, jako środek częściowego opróżnienia zbyt przepelnionych więzień, równocześnie znosi dobroczynne prawo o bezwarunkowym, przedterminowym uwalnianiu przestępców. Wobec takich braków projektu, p. Tagancew, nie bacząc na całą swą sympatję dla instytucji przedterminowego uwalniania, twierdził, że projekt w obecnej jego formie jest prawie niemożliwy do przyjęcia, oraz, że daleko prawidłowiej byłoby przeprowadzić w jak-najkrótszym czasie nową ustawę karną, która wprowadzałaby cały szereg humanitarnych innowacji do naszego systemu penitencjarnego.”

W niedzielę, odbyło się walne zgromadzenie wileńskiego Towarzystwa rolniczego. Pomimo, że zebranie to zapowiadało się nader interesująco, chociażby z tego względu, że miał być na nim dokonany po raz pierwszy wybór prezesa Towarzystwa, członków przybyło stosunkowo bardzo niewiele, mniej więcej około 65.

Zebrańnię zagał wice-prezes T-wa, poseł p. Stanisław Wańkiewicz, propozycją ułożenia przez powstanie pamiątki zmarłego członka, I. Jona Świątlickiego. Następnie członek Rady, hr. W. Puttkamer, odczytał sprawę bieżącą. A więc: wybór delegata na wielką wystawę jubileuszową, urządzoną w Petersburgu przez Cesarstwo Towarzystwo pomologiczne (wybrany został p. Wańkiewicz); wybór przedstawicieli na wystawę „Dziecko”, urządzoną przez wileńskie Towarzystwo opieki nad dziećmi (wybrani pp. Mijaiko i B. Umiastowski); wysłanie delegatów na wystawę narządów rolniczych w Moskwie (delegowano pp. Jajłowickiego i E. Jasthickiego) i wyznaczenie nagród komitetom kilku innych wystaw, między innymi w Poniwieżu i Rosieniach. P. Czary Stanisław zakomunikował zebrańnię, że jest przedstawicielem na nasz kraj komitetu wystawowego Cesarstwa Tow. aklimatyzacji zwierząt i roślin, która urządziła wystawę w Moskwie latem r. b.

A propos wystaw, poruszono również kwestję urzędzenia wystawy przez wileńskie T-wo rolnicze, przewodniczący jednak wyjaśnił, że wobec kryzysu ekonomicznego, obecnie niema co o tem myśleć.

Następnie odczytano sprawozdanie z obecnego stanu Towarzystwa. Liczba członków w r. 1907 zmniejszyła się z 345 do 310; przewidzianą za znaczną jednak, że straty ilościowe wyrównują zyski moralne, a do tych należy wzmiana działalność Tow., która można objaśnić podziałem jego czynności między poszczególne sekcje. Organizacja Kółek rolniczych, których w roku sprawozdawczym otwarto przeszło 60, świadczy również o pożytecznej działalności Towarzystwa.

Członek Rady, p. E. Bortkiewicz, przy pomocy danych cyfrowych stwierdza popolepszenie interesów składu rolniczego. Wprawdzie dochód w r. 1907 nie jest większy w porównaniu z rokiem ubiegłym, ale z drugiej strony zmniejszyła się suma długów, ciężących na składzie, oraz załagłości ze strony klientów składu.

Przeglądając wrażenie wywarło sprawozdanie ze stanu kasy T-wa. Skonstatowano, że kasa jest pusta, a to z powodu stalego załagania członków w opłacaniu składek rocznych. Odczytał się głosy, proponujące przedsięwzięcie energicznych środków przeciw nieukratnym członkom; po długiej dyskusji uchwalono razem ze sprawozdaniami sowarzystwa rozysłać listę członków, załagających z opłatą składek.

W kwestji otwarcia szkoły rolniczej w Woroncu, przewodniczący zakomunikował zebrańnię, że budynek szkoły jest już zupełnie gotowy, pozostają tylko roboty malarskie. Dla przyjęcia budynku szkoły wybrano komisję z pp. Błażewicza, hr. Puttkamera i p. Świętozrekiego; komisja ta ma przyjąć budynek wspólnie z komisją rewizyjną.

Z kolei przystąpiono do odczytania dwóch referatów w kwestjach specjalnych, mianowicie: „O mleczarni udziałowej” przez instruktora mleczarskiego p. Frejberga, oraz „O nowym materiale do krycia dachów” przez inż. Chmielickiego. Wreszcie p. Sobolew, dyrektor chemiczno-technicznej szkoły, zaproponował zebrańnię, aby wszelkie analizy chemiczne, niezbędne przy prowadzeniu gospodarstwa racjonalnego, oddawane były do laboratorium, znajdującego się przy szkole. Propozycja znajduje wzięcie przyjęcie.

W końcu wybrano...

bójstwo Sipiagina, zamach na życie Pobiedonoscewa, według jego wskazań i z jego namowy zabity został Plehwa.

Sprawca zamachem za każdym razem był kto inny. Inicjatorem jego zawsze ten sam Gerszun. Panował nad ludźmi bezwzględnie. Słuchano go. Raz tylko sugestja okazała się zbyt słabą. Chodziło o zabicie Pobiedonoscewa. Za narządzie morderstwa użył chciwno niejakiego Grigoriewa. Gerszunowi oparł go urabiać; słaby człowiek poddawał się dość łatwo. Ale nagle opadły go skrupuły. Nie, on nie zrobi tego... to zbyt ciężko... Wówczas straszliwy nauczyciel obrzucił go słowami pogardy. Tehcz... zdrącał Grigoriew uległ. Nazajutrz Pobiedonoscew miał iść za trumną Sipiagina. Morderca czaił się z rewolwerm w rękę. Ale ujrzawszy bezsilnego starca, znów słabnie. Zabić go nie jest w stanie, zdjął szaloną krowąą biegnie do domu, gdzie beśniami pada w ataku nerwowym... Gerszun spokojnie oczekiwał wiadomości o zabójstwie; tym razem jednak zawiedziono go w ostatniej chwili... Zrezygn, zawsze trzymający się na baczności, Gerszun doskonale umiał ukrywać się przed posciganą policją, która przez długi czas napróżno go poszukiwała. Plan zabójstwa Plehwego został sporządzony w ogólności zarysach zgodnie ze wskazaniami tegoż Gerszunego... On to był inspiratorem tego czynu i on zwerbował aktorów krowego dramatu, przed rozwiązaniem którego wszakże został zaareztowany, a o zabójstwie ministra dowiedział się już, znajdując się w więzieniu w twierdzy Petropawłowskiej.

Wszystcy mają jeszcze w pamięci jego ucieczkę z katorgi; przewieziono go przez granicę w beczce z kapustą. Przez Chiny i Japonję dostał się do Ameryki, stamtąd do Szwajcarii. W ostatnich czasach Gerszun znowu przyszedł do ojczyzny w ruchu rewolucyjnym, a jego planem przedmówienia rozbrzmiewały niedawno jeszcze na jednym ze zjazdów „rewolucjonistów”.

Ministerjum wojny w celu rozważenia kwestji zmiany okręgów wojennych.

Z sądu okręgowego w Nieżyźnie skradziono w drodze do miasta Gluchowa, dokąd sąd udawał się na sesję, wszystkie papiery i dokumenty, pomiędzy którymi znajdowały się papiery, dotyczące nader poważnych spraw, wyznaczonych na najbliższą sesję.

W sprawie projektu przedterminowego warunkowego uwalniania, którego rozważaniu Duma poświęciła aż 4 posiedzenia, „Stowo” zamieszcza artykuł, w którym krytycznie zdanie o tym projekcie znanego kryminalisty rosyjskiego, N. Tagancewa.

W chwili, gdy w sali posiedzeń Dumy toczyła się ożywiona dyskusja, w kuluarach jej znawca prawa karnego wyjaśniał otaczającym go posłom obrzytnie braki rozpatrywanego w Dumie właściwego projektu ustawodawczego. Wskazywał on na to, że warunkowe przedterminowe uwalnianie jest uwięzieniem prawidłowego systemu penitencjarnego, lecz wprowadzić je można tylko wtedy, jeśli posiadamy pewne pomysły warunki, a mianowicie rozwiniętą instytucję patronatów, które podjęłyby się troszczenia o uwolnionego przed terminem przestępco oraz utrzymania nadzoru nad nim. W Rosji zaś rzeczywiste sprawy ta może zredukować się do tego stopnia, że wręczona będzie naczelnikom ziemskim, oraz że decydująco o przedterminowym uwalnieniu tego lub innego przestępcey będzie stróż więzienny. Co do tego zgadza się on nawet z prawicą, jednak zaznacza, że powoływanie się p. Markowa na Stany Zjednoczone było zupełnie bezpodstawne. Następnie senator Tagancew wskazywał na to, że rozważany projekt ustawodawczy wprowadza sankcje w domach pracy, jako środek zmniejszenia kary, gdy tymczasem w Rosji, domów pracy zupełnie niema. Oprócz tego, Tagancew podkreślił, że projekt ustawodawczy, wprowadzając warunkowe przedterminowe uwalnianie, jako środek częściowego opróżnienia zbyt przepelnionych więzień, równocześnie znosi dobroczynne prawo o bezwarunkowym, przedterminowym uwalnianiu przestępców. Wobec takich braków projektu, p. Tagancew, nie bacząc na całą swą sympatję dla instytucji przedterminowego uwalniania, twierdził, że projekt w obecnej jego formie jest prawie niemożliwy do przyjęcia, oraz, że daleko prawidłowiej byłoby przeprowadzić w jak-najkrótszym czasie nową ustawę karną, która wprowadzałaby cały szereg humanitarnych innowacji do naszego systemu penitencjarnego.”

W niedzielę, odbyło się walne zgromadzenie wileńskiego Towarzystwa rolniczego. Pomimo, że zebranie to zapowiadało się nader interesująco, chociażby z tego względu, że miał być na nim dokonany po raz pierwszy wybór prezesa Towarzystwa, członków przybyło stosunkowo bardzo niewiele, mniej więcej około 65.

Zebrańnię zagał wice-prezes T-wa, poseł p. Stanisław Wańkiewicz, propozycją ułożenia przez powstanie pamiątki zmarłego członka, I. Jona Świątlickiego. Następnie członek Rady, hr. W. Puttkamer, odczytał sprawę bieżącą. A więc: wybór delegata na wielką wystawę jubileuszową, urządzoną w Petersburgu przez Cesarstwo Towarzystwo pomologiczne (wybrany został p. Wańkiewicz); wybór przedstawicieli na wystawę „Dziecko”, urządzoną przez wileńskie Towarzystwo opieki nad dziećmi (wybrani pp. Mijaiko i B. Umiastowski); wysłanie delegatów na wystawę narządów rolniczych w Moskwie (delegowano pp. Jajłowickiego i E. Jasthickiego) i wyznaczenie nagród komitetom kilku innych wystaw, między innymi w Poniwieżu i Rosieniach. P. Czary Stanisław zakomunikował zebrańnię, że jest przedstawicielem na nasz kraj komitetu wystawowego Cesarstwa Tow. aklimatyzacji zwierząt i roślin, która urządziła wystawę w Moskwie latem r. b.

A propos wystaw, poruszono również kwestję urzędzenia wystawy przez wileńskie T-wo rolnicze, przewodniczący jednak wyjaśnił, że wobec kryzysu ekonomicznego, obecnie niema co o tem myśleć.

Następnie odczytano sprawozdanie z obecnego stanu Towarzystwa. Liczba członków w r. 1907 zmniejszyła się z 345 do 310; przewidzianą za znaczną jednak, że straty ilościowe wyrównują zyski moralne, a do tych należy wzmiana działalność Tow., która można objaśnić podziałem jego czynności między poszczególne sekcje. Organizacja Kółek rolniczych, których w roku sprawozdawczym otwarto przeszło 60, świadczy również o pożytecznej działalności Towarzystwa.

Członek Rady, p. E. Bortkiewicz, przy pomocy danych cyfrowych stwierdza popolepszenie interesów składu rolniczego. Wprawdzie dochód w r. 1907 nie jest większy w porównaniu z rokiem ubiegłym, ale z drugiej strony zmniejszyła się suma długów, ciężących na składzie, oraz załagłości ze strony klientów składu.

Przeglądając wrażenie wywarło sprawozdanie ze stanu kasy T-wa. Skonstatowano, że kasa jest pusta, a to z powodu stalego załagania członków w opłacaniu składek rocznych. Odczytał się głosy, proponujące przedsięwzięcie energicznych środków przeciw nieukratnym członkom; po długiej dyskusji uchwalono razem ze sprawozdaniami sowarzystwa rozysłać listę członków, załagających z opłatą składek.

W kwestji otwarcia szkoły rolniczej w Woroncu, przewodniczący zakomunikował zebrańnię, że budynek szkoły jest już zupełnie gotowy, pozostają tylko roboty malarskie. Dla przyjęcia budynku szkoły wybrano komisję z pp. Błażewicza, hr. Puttkamera i p. Świętozrekiego; komisja ta ma przyjąć budynek wspólnie z komisją rewizyjną.

Z kolei przystąpiono do odczytania dwóch referatów w kwestjach specjalnych, mianowicie: „O mleczarni udziałowej” przez instruktora mleczarskiego p. Frejberga, oraz „O nowym materiale do krycia dachów” przez inż. Chmielickiego. Wreszcie p. Sobolew, dyrektor chemiczno-technicznej szkoły, zaproponował zebrańnię, aby wszelkie analizy chemiczne, niezbędne przy prowadzeniu gospodarstwa racjonalnego, oddawane były do laboratorium, znajdującego się przy szkole. Propozycja znajduje wzięcie przyjęcie.

W końcu wybrano...

Rada stawia wniosek wybrania dotychczasowego prezesa T-wa z urzędu, hr. Adama Broel-Platera członkiem honorowym. Po obliczeniu głosów, przewodniczący oświadcza, że hr. Plater został wybrany większością 37 głosów przeciw 13.

Wybory prezesa budzą zaciekawienie. Wszakże to po raz pierwszy Towarzystwo przystępuje do obioru swego przedstawiciela. Dotychczas, jak wiadomo, był nim z urzędu gubernalny marszałek szlachty. W sali daje się odczuć rozłam na dwie grupy. Głosowanie kartkami. Obliczenie: p. Wańkiewicz otrzymuje 27 głosów, p. Hipolit Korwin-Milewski — 15, hr. W. Puttkamer — 8, p. Chomiński — 5, hr. Plater — 3 i t. d. Jako kandydat przystępujący do urny wyborczej dwaj pierwsi. W rezultacie p. St. Wańkiewicz otrzymuje 35 białych i 31 czarnych, p. H. Korwin-Milewski 39 białych i 25 czarnych. Prezesem T-wa zostaje p. Hipolit Korwin-Milewski. Rozlega się oklaski.

Z kolei wybór wiceprezesa. Zebrani proszą p. Wańkiewicza, by pozostał na dotychczasowym stanowisku. P. Wańkiewicz jednak kategorycznie odmawia, motywując swą odmowę brakiem czasu i zmęczeniem, pozostawia p. Wańkiewicz uważa wynik głosowania jako votum nieufności względem siebie... W sali — konsternacja. Wybór wiceprezesa jednak musi być dokonany. Jako kandydaty na to stanowisko wysunęto p. E. Bortkiewicza i hr. W. Puttkamera. Pierwszy stanowczo odmawia, wybranym więc zostaje hr. W. Puttkamer większością 32 głosów przeciwko 30.

W tym momencie zachodzi nieoczekiwany incydent. Pięciu członków Rady: pp. E. Bortkiewicz, M. Jajłowicki, S. Sienkiewicz, A. Stankiewicz i I. Parczowski składają swe mandaty i oświadczają, że ich napowrót nie przyjmą. Zarządza więc wybory, które dają wynik następujący: pp. Adam Bohdanowicz (ponownie), Józef Bohdanowicz, Wękwowicz i Juljan Moraczewski. Dwa miejsca w Radzie pozostały nieobsadzone.

Na tem posiedzeniu przerwano. Dalszy ciąg miał się odbyć w poniedziałek, ale skutkiem małej ilości członków przybyłych, zebranie nie doszło do skutku.

Rada Towarzystwa, wobec kaszkiej dezorganizacji, telegrafowała do nowego prezesa, prosząc go o niezwłoczny przyjazd do Wilna.

Jak donosi „Geniec Wileński”, 10 członków T-wa wysłało telegraficznie powinszowanie p. Milewskiemu, który jednemu z tego grona, odpowiadał depeszą następującą:

„Z głębi serca dziękuję za powinszowania. Uważam ten wybór za najwłaściwszy zaszczyt, jaki mógł mnie spotkać. Proszę być wyrazicielem mojej wdzięczności przed kolegami.”

Pogłoski o zręczeniu się przez hr. W. Puttkamera godności wiceprezowskiej potwierdza otrzymany przez nas list, który pomieszczamy poniżej.

Szanowny Panie Redaktorze!

Proszę o przyjęcie następującego uzupełnienia do sprawozdania z walnego zebrania Towarzystwa rolniczego z dnia 9 (23) marca. Niezwłocznie po zawieszeniu posiedzenia, złożymy do Rady Towarzystwa zawiadomienie, że zaszczytnego dla mnie mandatu przyjąć nie mogę. List ten mógł być odczytany nazajutrz z powodu niedojścia do skutku dalszego ciągu zebrania.

Racz przyjąć Szanowny Panie Redaktorze wyrazy prawdziwego szacunku.

W. Puttkamer.

Z sali odczytowej.

S. Jaroocki: „O sztuce”.

Nie był to właściwie odczyt, jak głosiła zapowiedź, ale sfironna pogadanka, trzymana w tonie nader popularym.

Prelegent rozdzielił swą pogadankę na trzy części: 1) zarys ogólny dziejów sztuki (raczej tylko powierzchowna regestracja znaczących stylów); 2) o brzojnikach, jako poglądowy wyraz rozwoju sztuki; i 3) rozdział o stylu naszym, stylu polskim.

W tej części pierwszej, rozpoczętej od stylu romańskiego, odbyliśmy nader powierzchowną wędrowkę, po jakiejś fantastycznej galerji stylów, kiedy nas widzi p. S. Jaroocki i uprzejmie pełnił obowiązki cicerone. Wiele stył romański, bizantyjski, gotycki z kilku rozgałęzieniami, gotyk wileńsko-bałtycki, jako wyraz sztuki przystosowanej dla ziem polskich, renesans, barok i rokoko. A między owe style rzucił prelegent garść nazwisk, oczywiście ze sztuki mających styczność poważną, wyliczył potentatów malarstwa polskiego z doby ostatniej, nie pominał nawet wspomnienia kronikarskiego o malarzach wileńskich: Czechowiczu, Smuglewiczu, Orłowski, Rustemie, K. Rusieckim i in., tu i ówdzie nawet wskazując, gdzie w Wilnie są po kościolach prace owych mistrzów.

Malarstwo polskie jest dziś potęgą wszechświatową — rzekł prelegent. Ani słowa, frazes taki mógłby mocno schlebnie naszej dumie narodowej, gdyby nie psuły jego wrażenia dość smutne refleksje, o których prelegent wspominał, a mianowicie: że ogólny rozwój sztuki naszej, swoistej jest jeszcze dopiero w zaczątku i że sztuka u nas jeszcze aż dotąd nie stała się udziałem mas, jeno jest delikatetem dla wybranych.

Obrazy niktakże wraz z objaśnieniami prelegenta były w odczuciu dość ciekawe, ale odbiła na ekranie doświ-

biłono niewprawnie, co utrudniło widzom ocenę piękności pojedynczych ekspozycji.

Wreszcie — zakończenie o stylu polskim, ewentualnie stylu zakopiańskim, przesłanka na to, iż styl ten daje się odgrzebać w budownictwie ludu innych okragów niedgdyś ziem polskich i gorąca zachęta do utrzymania jego i dalszego urobiania.

N. R.

Kronika Wileńska.

— Sprawa ks. Borodiczca. Hr. I. gnacy Korwin-Milewski, którego zatarg z deportowanym ks. Borodiczcem na tle osobistym ostatnimi czasy staje się coraz więcej głośny, przystając w „Geniec Wileńskim” pewne wiadomości dotyczące się owego zatargu, kończy swój list następującym okresem:

„Na nie jednak te chytrych włościan i Borodiczca się nie zdały, bo o to dziś, 10 marca, o 1 godzinie w nocy, z rozkazu pana general-gubernatora wileńskiego, działającego na moje upowładnienie pana prezesa Rady ministrów, żandarni powieźli proboszcza Borodiczca do Jarostawia, gdzie przez trzy lata będzie miał czas aż nadto, aby o swych nowych i dawnych sztuczach rozmyślał — zupełnie niezależnie od sądu, który rozpatrywać będzie oskarżenie tegoż Borodiczca o grubszą sprawę, grożącą jemu ewentualnem pozbawieniem praw i wysłaniem do kraju, nie tylko od Sobotnik, ale i od Jarostawia bardzo oddalonego.”

stwa rolniczego odbyło się posiedzenie sekcji: rolnej, meljoracyjnej i gorzelnickiej. Niestety uczestników zebrano się bardzo mało, bo około 26.

Przesz sekcji p. Jaluwicki zagaił posiedzenie odczytaniem protokołu z czynności ostatniego posiedzenia.

Następnie inż. Kucharski odczytał treściwy referat, poruszający wszystkie działy meljoracji rolnej, jak: ulepszenie łąk, gospodarstwa rybne, uprawa torfowisk i drenowanie pól.

Drugim prelegentem był inż. Czesław Kolakowski. Przedstawił on w obszernym referacie sprawę drenowania pól. Temat cały składał się z następujących części: Potrzeba drenowania pól; rys historyczny; korzyści osiągnięte przez drenowanie; uzasadnienie tych korzyści; wyjaśnienie systemów, działalności i sposobów drenowania, przyczem były przedstawione formuły i dane, podług których należy wykonywać projekty.

Opis robót wykonawczych, wreszcie średni koszt drenowania jednego morga 300-prętowego. Musimy tu dodać, że inż. Kolakowski, podczas wystawy rolniczej w Wilnie w 1902 r., otrzymał wielki srebrny medal za prace w dziedzinie meljoracji rolnej. Referat powyższy został nader przychylnie przyjęty przez uczestników zebrania.

W zakończeniu poruszona została sprawa uprawy kartofli, przeznaczonych dla gorzelni.

Po długich i wyczerpujących debatach postanowiono przeprowadzić naukowe próbną poletkę z 10-ma gatunkami kartofli, co następnie ułatwi wybór najodpowiedniejszych gatunków.

Z teatru. W czwartek, dnia 13 b. m. na zakończenie pierwszej połowy sezonu, dana będzie w sali Miejskiej włoska komedia w 5 aktach i 5 śpiewach „Santuzucca“ p. t. „Popychadło“.

Osobiste. Redaktor „Kurjera Litewskiego“ p. Wojciech Baranowski, wyjechał w sprawach redakcyjnych do Głębokiego.

W sprawie służby domowej. Istniejąca w naszym mieście Stowarzyszenie sług św. Zyty zajęło ważną placówkę w rozwoju życia naszego domowego proletariatu, a jako instytucja zawodowa spełnia poważne zadanie kulturalne. Każdy więc nowo przybyły do naszego stowarzyszenia jest mile witany, jako zapowiedź uformowania wzajemnych stosunków pomiędzy chłobodawcami, a przywódcami. Stowarzyszenie sług św. Zyty ma już za sobą piękną kartę. Zdaniem w stosunku do krótkim czasie zorganizować cenne i biernie masę naszej służby domowej w solidarną drużynę o rozumnie pojętej pracy i odpowiedzialności za należyte spełnianie obowiązków służbowych.

Obecnie mamy do zaznaczenia w przejawach życia tego stowarzyszenia parę punktów programowych, które zostały jednogłośnie przyjęte na niedawno odbytym zebraniu przez patronat i stowarzyszone.

Bardzo przedyskutowano zwrócić uwagę na wzajemny stosunek pracownic i chłobodawców i postanowiono utworzyć komisję pośredniczącą, która by rozpatrywała i łagodziła ewentualne zarządki i nieporozumienia a winno pro-

skroczeń usuwała z grona stowarzyszonych. Jeśli się zważy, jak często o blawnych powodów wynikają zwłoki, powstanie tej komisji, złożonej z osobistości w naszym mieście powszechnie znanych i szanowanych, jest myślą nader sympatyczną.

Następnie, aby ożywić pośrednictwo w pracy i skłonić naszą publiczność do pełnego zaufania, wyłoniła się komisja pań, która codziennie podjęła się dyżurów w biurze pracy w murach po Franciszkańskich, pomiędzy godz. 10 rano a 3 po poł., i udzielać informacji zainteresowanym.

W rozwoju wewnętrznym tej instytucji żąszły także pożądane zmiany i ulepszenia. I tak: postanowiono starać się o zwiększenie pomocy lekarskiej, w której choć bralo bezinteresowny udział dziesięciu lekarzy, okazuje się niedostateczną; a dalej, zorganizować pomoc prawną i w tym celu zaprosić do pracy miejscowych adwokatów, którzyby służyli radą prawie we wszystkich poszczególnych wypadkach.

Dla interesujących się rozwojem tej instytucji, nie będzie bez znaczenia projekt utworzenia już w najbliższym czasie wzorowej pralni i kuchni, gdzie pod kierunkiem odpowiednich nauczycieli stowarzyszone będą mogły się kształcić w obrabianiu szwaczki.

Należy się spodziewać, iż te zmiany i ulepszenia wpłyną dodatnio nie tylko na rozwój wewnętrzny Stow. sług św. Zyty, ale i zwiększą sympatję naszej publiczności dla tej niezbędnej instytucji zawodowej w Wilnie.

W Towarzystwie lekarskiem. Dnia 12. j. w środę, d. 12 b. m. odbyło się posiedzenie zwożające z następującym porządkiem dziennym: 1) Odczytanie protokołu poprzedniego zebrania. 2) Rozstrzygnięcie kwestji oddania w depozyt T-wu Przyjaciół nauk, niektórych przedmiotów, stanowiących własność Tow. Lekarskiego. 3) Czytelnia Towarzystwa. 4) Referat dra Lukowskiego. 5) Referat dra Krafińskiego o samobumblizacji (z demonstracją). 6) Wybory członków Towarzystwa.

Szkola dla geometrów. Dnia 12 marca, w Wilnie ma być otwarta szkoła dla geometrów, do której będą przyjmowani bez egzaminów uczniowie szkół miejskich lub progimnazjum (cztery klasy). Podczas wakacyjnych trzech miesięcy, wychowawcy szkoły będą wysyłać na praktykę do komisji geometrów, zajmującej się pomiarem ziemi, otrzymującej pensji miesięcznej po 40 rb. 50 kop. Po ukończeniu nauki i zdaniu egzaminu, otrzymują prawo geometrów oraz płatne miejsce.

O szczególnych można się dowiedzieć u geometry gubernialnego. Przed wakacjami nauka się przelagodzi do końca maja, a po wakacjach od 15 lipca do 1 marca 1909 roku.

Mauzoleum początkowe. Na utrzymanie szkół początkowych wileńskiego okręgu naukowego, ministerjum pozyskało od budżetu 1908 r., będzie asygnować 600 tysięcy rubli rocznie, z których na gubernij wileńską przypada 79 tysięcy, kowieńską—50 tysięcy, grodzieńską—87 tysięcy, mińską—140 tysięcy, wileńską—75 tysięcy i mohylewską—170 tysięcy. Oprócz tego

ministerjum w r. b. ma wyasygnować jeszcze do 300 tysięcy rubli jednorazowo na budowę, naprawę i zagospodarowanie szkół początkowych wileńskiego okręgu naukowego.

Sprawy szkolne. Dyrektor wyższych rządowych kursów żeńskich zawiadomił dyrektora wileńskiej szkoły handlowej żeńskiej p. Niedziurowej, że uczennice szkoły tej, narówni z wychowankami kursów rządowych, mogą być przyjmowane do wyższych zakładów naukowych.

Towarzystwo wzajemnej pomocy lekarzy zwołuje zebranie na d. 13 marca, w celu rozpatrzenia następujących kwestji: 1) Sprawozdanie z działalności w dziale za rok ubiegły; 2) sprawozdanie z działalności kasy i komisji rewizyjnej i 3) reorganizacja wydziału.

Otwarcie drukarni. Zamknięta z rozporządzenia administracji drukarni Żyrmuńskiego za drukowanie literatury nielegalnej, została na nowo otwarta po złożeniu kaucji 10 tysięcy rubli. Właściciela drukarni i zecerów, zaarrestowanych z tego powodu, uwolniono z więzienia aż do sądu.

Starszy inspektor fabryczny gubernij wileńskiej, p. Szewalew, zwrócił się do ministerjum handlu z prośbą o pozwolenie wygłaszania raz na tydzień w politechnice w Petersburgu odczytów o zapobieganiu wypadkom w fabrykach.

Napad. Dnia 10 b. m., gdy zamieszkały w domu własnym na przedmieściu Kominy, Antoni Szostak, robotnik, wieczorem wracał z miasta, na ulicy Raduńskiej napadł nań dwóch drabów, którzy poranili go głęboko, zabrali sakiewkę z 3 rb. i palto, poczem ze zdobyczą umykali. Tymczasem nadjechał sąsiad Szostaka, woźnica Szymon Kiersnowski, na wozie którego Szostak pogonił za złodziejami. Szostak przuciwał palto na drodze za zabraną sakiewką, przez parkany sąsiednich domów przed pogoń zdołał ucieknąć i skryć się. Zranionego miejscowego felczer opatrzył.

Ujęcie kaniadza. W nocy z 9 na 10 b. m., do stajni Karola Plewaki, w domu Miedzińska na przedmieściu Nowa Zabudowa, włamywał się rabus. Obudzony ze snu ujadaniem samkięto w stajni psa, właściciel, wyjrzał z mieszkania i spostrzegł rabusia, rzucił się, by go zatrzymać. Spłoszony rabus, umykając przez parkan, potknął się i upadł, a przy pomocy przybyłych sąsiadów zatrzymano go i oddano w ręce policji. W zatrzymanym poznano znanego kaniadza, Owesia Smulewisa, którego uwieziono.

Rabunek. Dnia 10 b. m., gdy Nuchim Mrumstajn, kupiec, późnym wieczorem przechodził przez ulicę Archangielską, na rogu ulicy Koźlej napadł na niego dwóch rabusów, którzy chwycili za gardło, dusząc zabrali portfel z 36 rb. i ze zdobyczą umknęli.

Podręczek. Dnia 10 b. m., o godz. 10 wieczorem, na schodach wejścia frontowego do domu pod № 29 przy ul. Kalwaryjskiej, znaleziono podrażonego chłopczyka mieszczańskiego, którego ulokowano w zakładzie Dzieciątka Jezus.

Pogotowie ratunkowe wczoraj było czynne w 11 wypadkach.

Przyjeżdża do Wilna: (Hotel Bristol): pułk Włodzimierz Łukasiewicz, ob. Witold Weryho.

(Hotel Europejski): ob. Konstanty Hudim-Lewkiewicz, pułk. Sergiusz Kamiński, technik Aleksander Ton, ob. Janina Polkowska, inż. Karol Klaus, dr. Antoni Borowski, ob. Paweł Pejkier, ob. Kasimierz Januszewski, z rad. st. Mikołaj Kokowcow, ob. Artur Kłato, gen. lej. Sergiusz Mienzenow, ks. dr. oszm. Julian Bzdziatowicz, ob. Karolina Suberliowa, hr. Wacławostwo Mohlowie.

(Grand Hotel): naucz. Karol Lambert, rad. dr. Włodzimierz Ciecchanowicz, naucz. Michał Gustaj, ob. Aleksander Skrodzki, pułk. Teodor Rubiec, kap. Aleksander Kłusz, kap. Włodzimierz Aleksander, ob. Edward Mackiewicz, kap. Karol Hrybatur, ob. Bohdan Niewiadomski, naucz. ziem. Michał Horodecki, ob. Michał Kowrygin. (Hotel St-Georges): ob. Eugeniusz Haneyser, ks. Stanisław Rymkiewicz, pułk. Piotr Timkowski. (Hotel Sokolowski): ob. Wacław Busz, ob. Kasawery Wolski, ob. Stanisław Kostrowicki, ob. Józef Narbutt, ob. Fabian Radomski.

Strejk dziennikarzy.

W parlamencie niemieckim zastrękwali sprawozdawcy dzienników. To osobliwe bezrobocie wynikało z następującego powodu. Posel katolicki, Erzberger, w ogólnych debatach nad etatem kolonij wygłosił mowę, w której powiedział: „Wszak i murzyn ma duszę niemierną”. Po tem zdaniu wybuchł śmiech. Erzberger zaprotestował przeciwko nim, mówiąc: „Możnaby to samo powiedzieć o niemieckim parlamencie”. Jeden z jego kolegów zwrócił mu uwagę, że śmiech odczywał na górę. A katolicki poseł Gröber dodał: „Śmiały się to, proszę” (Saubergels), które i mnie przeszkadzały niedawno”. To słowa, zwrócone do trybuny dziennikarskiej, wywołały wśród niej głośnie oburzenie. Przewodniczący, hr. Stolberg, zadowolony i zawołał: — Proszę zaniechać w trybunie wszelkich objawów zadowolnienia lub niezadowolnienia, bo, z wielkim żalem, będę zmuszony każą ją opróżnić.

Po tem odczuciu się, dziennikarze w liczbie 70—80 wyszli z sali i w czynie parlamentarnej odbyli naradę, na której uchwalono wysłać do hr. Stolberga deputację z trzech sprawozdawców, która mu zaniósła protest z 32 podpisanymi, domagającą się zadośćuczynienia za obelżywe słowa Gröbera.

Hr. Stolberg przyjął deputację, oświadczył, że nie słyszał ani tych słów, ani poprzedniego śmiechu. Naradzał się potem z członkami rozmaitych partji, a gdy przerwane obrady zostały rozpoczęte na nowo, przewodniczący oświadczył, że z powodu śmiechów, które w ostatnich czasach niejednokrotnie rozlegały się z trybuny dziennikarskiej, czuje się zmuszony powtórzyć, co już powiedział, że, gdyby się to nadal powtórzało, z żalem będzie musiał prosić dziennikarzy o opuszczenie sali. Pożatem rzekł: — Jeżeli który z członków parlamentu, skutkiem zachowania się publicystów, odczwał się nieparlamentarnie, czego nie szyszałem, mocno tego żałuję.

Dziennikarze uznali tę satysfakcję za niedostateczną i opuścili trybunę. Odtąd strejkują—czynnie jest tylko biuro urzędowe Continental Telegraphen Company, oraz współpracownicy utrzymywanych przez centrum biura korespondencyjnego. Urzędowe biuro Wolfa solidaryzuje się z dziennikarzami, zarówno jak i sprawozdawcy zagraniczni.

W SPRAWIE § 7.

Jak donosi „Berliner Tageblatt”, wstrata licza wolnościowych posłów, którzy są zdecydowani do zlamania solidarności stronnictwa i do głosowania w plenum przeciwko § 7 ustawy o stowarzyszeniach w brzmieniu przyjętem przez komisję. Początkowo oświadczył tylko Hausmann i Dobro, że nie będą dopomagali do przeforsowania paragrafu tego; następnie przyłączyli się do nich inni wolnościowi posłowie, tak, że zdaje się, iż stronnictwo wolnościowe nie będzie głosowało jednolicie za wyjątkową ustawą.

DUMA PAŃSTWOWA.

(Tel. Ag. Pol.)

W komisjach.

Komisja przemysłu i handlu przedstawiła Dumie Państwowej sprawozdanie w kwestji projektu prawa, przedstawionego przez ministra spraw wewnętrznych, a dotyczącego udzielenia sosenowickiemu zarządowi miejskiemu, wyjącego prawa urzędzenia i eksploatacji rynku nierogadziny w Sosnowcu. W sprawozdaniu zaznaczono między innymi, że od roku 1897 handel żywą nierogadzina w Rosji, który miał miejsce, wyłącznie przez sosenowicką komorę celną, nie był dostatecznie uregulowany, przyczem korzystano z rynków prywatnych, które z powodu zupełnie złego urzędzenia, stały się ogniskami zarazy, zwłaszcza jaszczuru.

Po zamknięciu tych rynków prywatnych i skoncentrowaniu całego handlu nierogadzina wyłącznie w Sosnowcu, a także po zorganizowaniu nadzoru weterynaryjnego, handel ten wzmożił się znacznie i wywóz roczny dosięgnął 180,000 sztuk. Wyniki te ujawniły ważne znaczenie rynku sosenowickiego, nie tylko dla gubernji Królestwa Polskiego, lecz także dla gubernji wewnątrznych, ponieważ z ogólnej liczby nierogadziny przywożonej do Sosnowca, około 80 proc. przybywa ze stacji kolei Północno-Zachodnich, Moskwa-Brześć i Polud.-Wschodnich.

W komisji budżetowej ukończono rozpatrywanie sprawozdania 8-aj podkomisji o budżecie ministerjum spraw wewnętrznych. Budżet dochodów zwiększony został o 3000 rb. i określony w sumie 14,159,396 rb.; wydatki zwyczajne zmniejszone o 2000 rb. i oznaczono w sumie 94,448,294 rb.; wydatki nadzwyczajne zwiększone o 16,222,000 rb. i oznaczono w sumie 23,953,000 rb.

W 4-aj podkomisji reform sądowicznych zaprobowano projekt ministerjum sprawiedliwości, dotyczący zwiększenia etatów centralnego zarządu ministerjum.

Komisja dróg i komunikacji, przedstawiła Dumie Państwowej sprawozdanie o wniosku ministra komunikacji, dotyczącym budowy kolei Amurskiej. Komisja uchwaliła: zaproponować Dumie udzielenie pozwolenia na budowę kolei Amurskiej na całej przestrzeni, od stacji Kuocuga kolei Zabajkalskiej do Chabarowska, z bocznicami do Nereczyńska, Błagowieszczeńska i wzdłuż lewego brzegu Zei. Kolej ta ma być budowana środkami i z rozporządzenia skarbu, a budowa rozpoczęta w r. 1908. Zatwierdził koszty budowy części tej kolei, długości 183 wiorst na wschód od stacji Kuocuga—w sumie 16,099,970 rb., nie licząc kosztu taboru i udzielił ministrowi komunikacji prawa włączenia corocznie do nadzwyczajnego budżetu kredytów na budowę, zarówno części kolei Amurskiej jak kolei Wschodniej, z obliczeniem, by budowa ich ukończona została najpóźniej w r. 1912.

Do dzisiejszego numeru dołączają się załączniki składu maszyn i narzędzi rolniczych Zygmunta Nagrodzkiego w Wilnie: Opinie o centrifugach „Perfect”.

WYJAŚNIENIE.

Wiedeń. Do „Corresp. Bureau”, telegrafują z Konstantynopola: Utrzymują tu, że kursujące poufne pogłoski, dotyczące zwiększenia liczb wojsk w okręgach 2-go i 3-go korpusów wojsk w Adrijanopolu i Salonikach, a także częściowej mobilizacji w okręgu korpusu 4-go, nie są zgodne z rzeczywistością i oparte są na niedokładnych informacjach o zamiarach i decyzjach W. Porty. W każdym jednak razie, żywe dążności wojownicze Turcji godne są uwagi i dają się wyłomaczyć ogólnem politycznem położeniem Turcji, pewnymi nierozstrzygniętymi zarządami i kwestjami, a także obawą jej o swą przyszość.

SPRAWY MACEDONSKIE.

Wiedeń. Włochy rozestały w d. 9 marca mocarstwom, W. Portcie i poselstwu tutejszym notę, w której proponują zamianowanie nacelnikiem zandarmerji w Macedonji generał-majora Robilauta. Urzędowa propozycja W. Portcie ze strony mocarstw nastąpi po wyjaśnieniu, o ile mocarstwa solidaryzują się z tą kandydaturą, co zdaje się bezwarunkowo prawdopodobnem.

KATASTROFA NA MORZU.

New York. Z Tokio telegrafują, że w dniu 10 marca, zrana, w pobliżu Chakadate, wskutek spotkania się z innymi parowcami, zatonał parowiec „Macu-Maru”. Zginął kapitan, 43 ludzi załogi i 244 podróżnych.

Szczególne zawody.

Walka bytu staje się coraz trudniejszą zmusza ludzi do szukania coraz to nowych sposobów zarobkowania.

Biura statystyczne, ogłaszające spisy zawodów, jakim się oddają mieszkańcy wielkich miast, szczególnie wzbudają żywe zaciekawienie, nieraz bowiem wywołują tak szczególne facy, jak np. „fryzjera psów”.

A jakież jest mnóstwo zawodów, nie objętych żadnymi spisami, a bardziej jeszcze dziwnych, w wielkich srodowiskach ludzkich, w miejscach największego przepływu i najwęższej nędzy, jak Londyn lub Paryż! Rol się tam od najrozmaitszych „wrogów” świata zwierzęcego, od zabójców szczerów, przesławodów mrówek, łapaczy much i żywych zastępów proszków na owady.

Z drugiej strony nie brak również pedagogów zwierzęcych, jak: nauczycieli mowy ludzkiej—papug, nauczycieli śpiewu i muzyki—głow i kanarków, wychowawców gołębi, wiewiórek, królików, sów i ziemb, układaczy pudłów, ptaków, a nawet zwierzątek, które podziwiać można jedynie na podrzędnych jarmarkach.

Zawody to jednak nie dają wiele chleba; lepiej znacznie opłacają się zajęcia bardziej materialne. Ludzie najdawniejszych zawodów mają w Paryżu własną swoją dzielnicę, podobnie jak studenci, artyści, młynierzy, jubilerzy i złotnicy... Zajmują oni węgryste wzniesienie Mont-Saint-Hilaire po za bibliotekę Sainte-Genevieve i zabudowaniami dawnych seminarjów i gimnazjum Sainte-Barbe.

Ktoby chciał dowiedzieć się, jak pomysłowy jest człowiek, szukający chleba, niech zwróci do okolic. Niektórzy domy mają nawet szklane napisami wprost tajemniczymi. Cóż bowiem znaczący mogą napisy tego rodzaju: „Sprzedawca ognia”, „Budzielnia”, „Amul optyczny”, „Wypoczywać się miłoś...” A jednak mają one swe znaczenie.

Na ostatnich uliczkach dzielnicy Saint-Hilaire znajdujemy wiele domów, w których nabyć można niezmiernie tanio dobrego masła wiejskiego, sera, jaryzyn i wina w najlepszym gatunku. Są to wyłącznie towary przemycane, a więc bez cła miejskiego. Przemitylnicy paryscy mają wszystkie części ubrańa podwójne, między niemi więc ukrywają towary, zakupione na wsi i przynoszą przez komorę celną.

Na ogół jest to zawód nader zyskowny, a więc przemitylnicy tworzą w swej dzielnicy „wyższe dziesięć tysięcy”.

Do tych uprzywilejowanych należą również lichwiarze, rentjerzy, pożyczający na zastaw, faktoryzy i komisjonerzy na małą skalę. Kapitałista taki np. pożyczą rano najbiedniejszym z handlarzy trzy, lub pięć franków, aby mieli kapitał na obracanie nim przez cały dzień, a wieczorem zwracają mu oni pożyczkę pieniędzą wraz z procentem 20 lub 25 centimów.

Są w tej dzielnicy niezwykły przedsiębiorcy, wyprzedzający grajkom wędrownym harmonie, skrzypce, wiołonoce i wogóle najniebezpieczniejsze przedmioty. Największym jednak zbiorom najmniejszych zawodów, jest proletarijat włóczogów.

W Paryżu istnieje 70,000 ludzi bez roboty, którzy nie wiedzą Pańo, do jakiego

Echa mińskie.

W sprawie kooperatyw.

(Dokudzenie)

Nie należy też wyznaczać zdań, dowodzących kompletnej nieznajomości przedmiotów lub każdego się domyślać, że pod pozorem sprawy społecznej kryje się parafalny egoizm — a mianowicie, p. S. powiada „Nie rozumiem powodzenia p. r. i., że „o wiele lepsze warunki posiadają dla handlu współdzielczego Baranowicze, bo ludność przedstawia lepszych odbiorców, niż Nieswież”. „Gdzie jedno, a gdzie drugo miasto” kończy p. S.

Gdyby Baranowicze i Nieswież były swoma sklepami w tem samym mieście, na tej samej ulicy i obok siebie położeni, mógłby nie tylko p. S., ale i kompetentny w handlu człowiek nie rozumieć tego mego powiedzenia — lecz handel, który wyróżnia gorzko lub lepsze warunki bytu w dwóch, naprzeciw siebie położonych, sklepach, założenie od tego, czy jest to sklep, położony na bardziej ruchliwej stronie ulicy lub nie — kaźdy doskonale rozumie, że odległość ma dwie wielkie osady, mogą mieć zupełnie warunki dla handlu.

Więc nierozumienie p. S. staje się dla czytelników zupełnie zrozumiałem, gdy się przypuści, że p. S. o traktowaniu sprawy niema pojęcia, lub że panu S. nie idzie wcale o powodzenie kooperacyjnych zapoczątkowań, lecz o posiadanie w sławetnym mieście Nieswieżu takiego handlu.

Nie ulega bowiem wątpliwości, że założony o kilkadziesiąt wiorst w Baranowiczach taki handel, przy najlepszym powodzeniu swoim nie będzie mógł obciążać Nieswieża i nie będzie się mógł nazwać nieswieżskim.

nie, że w niej leży wszystko co potrzeba, by dojść do takiej kooperatywy — przeczyna widocznie potrzebę przygotowania mas do tych kroków jedynie celowych i mierzonych, w bardziej uświadomionych masach.

Nie dziwi mi więc zupełnie, że w tem, co p. S. nazwał „utopją”, nie dojrzał p. S. tego, co dla idei stowarzyszeń się w tej „utopji” jest pożytecznego. Lud nasz jest mało kulturalny, sam nie ma pojęcia, jak w wielu rzeczach mógłby sobie dopomóc. Zwodzony przez wszystko, z csem się styka, buntowany a wyszykiwany przez wszystko, co go otacza, nie ma i do niczego wiary i ufności — został szczeniście odumitym od tych, którzy mu jedynie może dobrze żyć i mogliby, jeśli nie dobrze, to szczerze i uczciwie poradzić — t. j. od miejscowej inteligencji.

Przeważna liczebnie część naszej inteligencji tworzą na wsi ziemianie. Stosowna więc kooperacja inteligentnych warstw wyróbilaby w tym sąglednie gotowym u nas materiale, praktykę wyszukiwania u nas i dla naszych warunków potęgi stowarzyszenia się, — co dąboby ludowi poglądową naukę. Zapotrzebowanie przez dwory ludu, w jego codziennie potrzeby po takich cenach byłoby a) łączeniem dworów z chatą, b) regulatorem cen w miasteczkach, c) wykazywałyby ludowi, co on mógłby zyskiwać przy prowadzeniu swoich interesów drogą stowarzyszeń! Nie ludać się, że tą drogą można byłoby wszędzie dojść do celu, — ale jestem głęboko przekonany, że w wielu rzeczach byłoby to pożyteczne i bez strat moralnych i materialnych. Osiągnęłoby się więcej, niż przez kulejące i upadające handel w sławetnych grodach nieswieżskich.

Nie mam siebie za nieomylnego i z przyjemnością przyznam, że nie mam racji uważać handlu w Nieswieżu za zabawę, skoro pan S. moje wywody cytrowe, oparte na przypuszczeniu, zbije cyfrowymi wywodami, wyjętymi z rzeczywistych danych, wziętych z życia tego handlu; kwestję konkurencji w Nieswieżu uznawę też za upadłą, skoro pan S. przedstawił pewniejsze argumenta, niż fraza „Legenda jest” itd. Myśl miłą, uznana za „utopję” przez p. S., umam za „utopję”, gdy p. S. przedstawi coś praktyczniejszego! A na razie, na zakończenie dodam — że to, co p. S. uważa za „niglistę”, „zabawę w handel”, „utopję” jak słyszę, w niedalekich od p. S. okolicach zaczyna przybrać formę projektu, by się może w niedługich czasach urzeczywistnić.

KRONIKA.

Teatr polski. Od d. 25 do 29 b. m. włącznie, teatr miejski został oddany przez przedsioborcę p. Bielęwa trupie polskiej, narazie nie wiadomo jakiej; przyszedł bowiem tylko lakoniczny telegram, powiadający o tem kasjera teatru.

Z powrotem. „Mińskoje Słowo”, które, nie przestając być wrogiem względem polaków, stało się w ostatnich kilku numerach nieco kulturalniejszym, w numerze niedzielnym powróciło z całym napalem do poprzedniego stanowiska.

Z powodu opóźnienia poczty, dokonano sprawozdania z poglądzenia Towarzystwa Rolniczego pomieszcimy w numerze następującym.

Przejazd. W dniu 10 b. m., przejechał przez Mińsk ks. Borodisz z parafji sobotnickiej w drodze do Jarosławia.

Nieprawdopodobne. Informuję nas, że z posady zarządzającego senną, rekwizytami etc. w teatrze miejskim, usunęto p. Babinskiego i na miejsce jego sprawozdano jakiegoś plemca, czy coś w tym rodzaju z Tuły. Trudno przypuścić, aby to było możliwe wobec tego, że w komisji teatralnej zasiadają między innymi, pp. Chrzostowski i Porzecki. Nie przesadzając na razie faktu, stwierdziliśmy się do źródła o informację, kto był intylorem tej zmiany; po otrzymaniu odpowiedzi, nie omieszkałyśmy powiadomić naszych miłośników oświetlników, zainteresowanych tą drobną, ale w zasadzie wielce charakterystyczną i ważną sprawą.

Koncert Wiałocwej. Zapowiedziany ten koncert jeszcze w styczniu, skłagał publiczności więcej, niżby, zdawało się, teatr może pomieścić. Wszakże z zadowoleniem należy podkreślić, że polaków było bardzo niewiele. Oczywiście nie mamy tu na myśli narodowości koncertantów, ale ich rodzaj. Sama pani Wiałocwa, dobry przyruch, ale... zachodzący już nieco tyg arystyki z lekkich scen nie stanowią zbyt wielkiej atrakcji dla ludzi o smaku bardziej subtelny i aspirujących nieco wyższych ponad... tngi-tang. Towarzystwo „wiedzą”, o głosach niezgłoszonych, byli dem tylko. Znamytki techniki wyrażał „balajaczek”, ale balajaka sama to instrument tak biedny, tak pigwiczny, że doprawdy możemy sobie pozwolić na przyjęcie się słychaća produkcyj... na instrumentach innych.

Za to brylanty i perły koncertantki — bez konkurencji!

